Kraków, 5. lutego 1898.

Rok III. Nr. 4.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Polityka, a praca ekonomiczna.

„Polityka, polityka i jeszcze raz polityka!“

Oto hasło, jakie w ostatnich latach rozpowszechniło się po całym kraju. Polityka, czyli zajmowanie się sprawami społecznemi, sprawami, które obchodzą wszystkich obywateli kraju, jest rzeczą dobrą, nawet konieczną. Ponieważ posiadamy prawo samorządu, tj. że sami w kraju i w państwie się rządzimy, powinniśmy się zajmować polityką, czyli sprawami cały kraj obchodzącemi. A więc powinno nas to interesować, kogo wybrać na posła, co ten wybrany przez nas poseł w Radzie państwa czy w Sejmie czyni, jakie ustawy posłowie uchwalają, czy one korzyść, czy też zgubę nam przynoszą. To są rzeczy potrzebne tak dla księdza, jakoteż pana i chłopa, bo wszyscy płacąc podatki, płacąc grosz krwawo zapracowany, mają prawo wiedzieć i radzić, w jaki sposób ów grosz dla dobra ogółu będzie użyty. Wprawdzie pojawiały się zdania, że „włościanin nie powinien zajmować się polityką, że jest — jak się wyrażono — niepotrzebnym balastem czyli ciężarem w politycznej robocie, że polityką powinni się zajmować tylko uczeni ludzie“. Otóż to zdanie, które wymyślił jeden przemądry stary polityk, nie mogło przekonać ogółu naszego społeczeństwa. Jedni się nań słusznie oburzali, inni z politowaniem przechodzili nad owem zdaniem do porządku dziennego.

Ale nietylko włościan starano się od polityki usunąć; obok nich postawiono i księży. Innego znów rodzaju młodzi politycy rzucili w piśmie i słowie zdanie, że ksiądz powinien patrzyć kościoła, a do polityki to mu wara. Polityka według „przyjaciół ludu“ tylko pewnym gołowąsom niedouczonym powinna być zostawiona. Chłopu pozwolili politykować owi surdutowcy, ale tak, na taką nutę, na jaką każe grać komenda z góry. Że tak jest, toć przecie to sami wiecie z przebiegu wieców politycznych. Za przykład niech posłużą zgromadzenia tych stronnictw, z których każde mieni się być najlepszem i najwierniej służącem ludowej sprawie. Gdyby owi przewodnicy nic więcej, jak tylko dobro ludu mieli na oku, toćby się przenigdy tak nie wyzywali i nie kłócili przynajmniej wobec zgromadzenia. Jeden uszanowałby zdanie drugiego, ze zgodą i zwartym szeregiem szliby w kraj, pouczając maluczkich i nie-

uczonych, jak przeciw biedzie bronić się mają. Czy tu nie jest widocznem, że owym przywódcom li tylko o dobro własne i o korzyść idzie? Czy to nie jest taksamo, jak na naszych jarmarkach i targach? Skoro przechodzisz koło kramów żydowskich, a więc koło tej zgrai pejsatych oszustów, to ci każdy tylko swój towar zachwala, a inny gani. Ciągnie cię za rękę, gwałtem wyjętą czapkę z kramu na głowę wtłacza i bije co sił starczy z góry, abyś otumaniony owym biciem i hałasem stracił na chwilę przytomność i dał się uwieść pochlebnym słówkom. Otóż ci drudzy, pozwalają chłopu politykować, ale w tej polityce wodzą go na pasku. Niechby tylko inne niż przywódcy miał zdanie, zaraz okrzyczą go za zdrajcę, lub lizunia stańczyków.

Stwierdziwszy potrzebę zajmowania się sprawami publicznemi i to przez obywateli wszystkich stanów, musimy postawić sobie pytanie, czy samo politykowanie wystarczy na zaradzenie biedzie? Czy gospodarz, który będzie tylko polityką się zajmował, a nie patrzył poprawy swego gruntu, będzie mógł spodziewać się lepszej doli? Czy ziemia sama bez pracy nad nią, wyda plony?

Jeżeli jest czas na politykę, to przedewszystkiem winien być także na obmyślenie środków, jak podnieść dochód z gospodarstw.

Jeżeli kiedy, to teraz w chwili tak wielkiej klęski nieurodzajów i innych klęsk, trzeba myśleć o zaradzeniu nędzy dla siebie i drugich. Trzeba wydać hasło: „precz z walką stronnictw!“ Wszyscy razem, łącznemi siłami brońmy się biedzie, bo inaczej z tej biedy skorzysta tylko żyd. Przecież skoro na wsi dom się pali, a nieszczęście grozi wszystkim, to nikt wtedy nie myśli o tem, czy gasić ów pożar z tym, czy z owym sąsiadem, czy on do ludowców, czy do stojałowszczyków lub związkowców należy, lecz wspólnie razem, jakby do jednego stronnictwa należeli, kładą tamę nieszczęściu.

To też w tym kierunku w kilku już powiatach zaczęto pracować. Zamiast wiecować w kłótni i swarach, zaczęto radzić zgodnie nad sposobem wyratowania się z biedy, która ogólnie kraj nasz gniecie. Taki wiec zgodny odbył się w powiecie myślenickim, którego opis Wam podajemy. Także i w Przemyślu dnia 28. z. m. podobnie obradowano, a wspólnie księża, panowie i chłopi.

A więc, bracia, do roboty, a zgodnie, to da Pan Bóg i tę biedę przetrzymamy.

Sejm krajowy.

Po nad wszystkiemi innemi czynnościami Sejmu górowało **uchwalenie adresu do cesarza**, w którym przedstawiono główne żądania kraju. W adresie uchwalonym przez Sejm, znajdowało się właściwie wszystko, ale żądania te były w taki sposób Władzy wypowiedziane, że właściwie nie zadowolniły żadnego. A przedewszystkiem nie pomieszczono w adresie najważniejszej rzeczy, bo wskazania na straszny zamęt wywołany przez Niemców, który przewraca cały porządek rzeczy w państwie. Z ważniejszych ustępów adresu wspomnieć należy o tym, który wskazuje na porozumienie się Polski z Rusinami i na gotowość z naszej strony zaspokojenia wszystkich potrzeb Rusinów i usunięcia tych przeszkód, które ich od nas dzielą. Zwrócono także uwagę na potrzebę podźwignięcia i ochrony rolnictwa oraz na podniesienie włościan, jako najliczniejszej warstwy społecznej, wymagającej największej opieki. Podczas obrad nad adresem wygłoszono wiele mów, z których jedynym sensem moralnym było, że nie należy zbyt wiele i zbyt natar-

OJCIEC MAREK

przez

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Dokończenie).

Należy teraz zapoznać czytelnika z dalszemi kolejami X. Marka. Po konfederacyi Karmelici wynieśli się z Baru. Zniszczona wojną okoliczna szlachta nie była w stanie składać darów tak hojnych, jak dawniej i skutkiem tego budowa klasztoru i kościoła nie została ukończona, a zakonnicy znaleźli się bez środków do życia. W r. 1783 jest X. Marek przeorem Karmelitów w miasteczku Annopolu, leżącem na Wołyniu.

Wiedzie on tu życie niesłychanie pracowite, jak świadczy list jego pisany w tymże r. 1783 do Wróblewskiego, stolnika inowrocławskiego, gdzie mówi: „Jestem jak w ukropie, bo muszę Annopol ratować, Bar wspierać, Uszomierz dźwigać, a tu jeszcze ksiądz Hulewioz, który był moją prawą ręką, umarł. Pokój wam w długoletnie życie daję i dawać nie przestanę. Dołączam ordynans przeciw powietrzu.

X. Marek.

Gdy taki ordynans X. Marka, będący błogosławieństwem i egzorcyzmem przyszedł, obnoszono go około domu, czytając słowa, w piśmie tem zawarte. W r. 1786 przybył X. Marek do Warszawy, a zapał wywołał tak wielki, jak pisze naoczny świadek Antoni Magier, że tysiące ludzi biegło nieustanną procesyą do klasztoru Karmelitów na ulicę Leszno, by widzieć wielkiego patryotę. Każdy pragnął jakiejś pamiątki od niego, a przedewszystkiem błogosławieństwa. Ten ciągły napływ ludzi tak znużył czcigodnego starca, że skrócił swój pobyt w stolicy i wrócił na Wołyń do zacisza klasztornego. W parę lat później jest przeorem w Uszomierzu na Wołyniu, na pograniczu powiatu Owruckiego i Żytomierskiego, gdzie zdołał odzyskać zaprzepaszczone fundusze klasztorne. Z Uszomierza jeździ dwukrotnie na kapitułę klasztorną, raz do Trembowli, drugi raz do Horodyszcz. W klasztorze uszomierskim mieszkał w czasach Kościuszkowskich. Tu dawał błogosławieństwo

czywie żądać, gdyż inaczej krzywo na nas w Wiedniu patrzeć będą. Nie zdaje nam się, żeby takie pojmowanie rzeczy było właściwe, gdyż przez taką bojaźliwą politykę odwleka się rozszerzenie praw krajów, na któreby się może już teraz cesarz zgodził, gdybyśmy wraz z innymi Słowianami konieczną potrzebę takiej reformy wykazali i goręcej ją poparli w adresie.

Długie rozprawy odbyły się nad **sprawami szkolnemi. Książę Biskup Puzyna** w dłuższej przemowie uzasadniał potrzebę zmiany ustawy co do księży katechetów, od której to zmiany zależeć też będzie skuteczniejsza praca katechetów. Wniosek księcia kościoła przekazano, do rozpatrzenia komisyi. Szczególniejsze wrażenie wywołały przemówienia tych posłów, którzy żądali zmiany dotychczasowych stosunków szkolnych w tym kierunku, aby wychowanie naszej młodzieży odbywało się w duchu więcej narodowym niż dotychczas. Piękną była mowa księcia *Jerzego Czartoryskiego,* który oświadczył, że lepiej nawet dozwolić młodzieży urządzania manifestacyj narodowych, niż gasić w niej te uczucia, któreśmy rozbudzać powinni. Gorąco przemówił także poseł *Wójcik* żądając zniesienia mundurków, które narażają biednych rodziców włościańskich na ciężkie wydatki. Sejm nie przychylił się jednak do tego wniosku i zrobił tu dobrze, bo choć mundurki trochę więcej może kosztują, to jednak zwracając na uczniów uwagę publiczności, chronią ich w niejednym wypadku od zepsucia i złych towarzystw.

Z rozmaitych wniosków ogłoszonych i omawianych w Sejmie wymienimy jeszcze najważniejsze: Poseł *Data* żądał, żeby Wydział Krajowy wydał dla urzędów gminnych tani zbiór najważniejszych dla gmin ustaw z wyjaśnieniem najważniejszych postanowień. Poseł *Potoczek* żądał wydania ustawy, któraby grunta graniczące z lasami w ten sposób chroniła od głuszenia, że nakazywałaby utrzymanie między polem a lasem granicznego pasu odpowiednio szerokiego. Poseł *Styła* żądał zmiany ustawy z r. 1892 o buchajach gminnych, ponieważ ustawa ta, choć dotąd nie wszędzie jeszcze obowiązuje, jest dla ludu w niektórych powiatach zbyt uciążliwa, a ostateczny termin jej wejścia w życie wszędzie, przypada na najbliższy Nowy Rok. Poseł *Weyhinger* domagał się pomnożenia liczby geometrów, aby lud wiejski miał częstszą i tańszą pomoc mierników. Poseł *Potoczek* żądał ograniczenia ilości karczem i utrudnienia w udzielaniu konsensów szynkarzom. **Sejm uchwalił wezwać rząd do ograniczenia liczby nowo powstających karczem i szynków do koniecznej miary.** Uchwałę tę powitać należy z żywą radością, gdyż uwolni ona nareszcie kraj od ustawicznego powiększenia liczby karczem, będących siedliskiem najgorszego żydowskiego wyzysku i zepsucia.

LISTY.

Krzywaczka, duia 24 stycznia 1898.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochana Prawdo!

Nie wiemy doprawdy, od czego zacząć list niniejszy, bo bardzo wiele mamy do pisania... Lecz już wiemy, o czem Ci najprzód napiszemy... Oto bieda tu w naszych stronach okropna! Przednowek jeszcze w grudniu zeszłego roku się zaczął. Najzamożniejsi gospodarze kukurudzę kupują, a biedni ostatkami karpieli i kapusty ledwie raz na dzień się posilają i jeżeli nam Pan Bóg nie ześle jakiej pomocy, z głodu niejednemu przyjdzie umierać. Wierz Prawdo, że nic nie przesądzamy! Szczęściem jeszcze na-

---

wojskom jenerała Kopcia, spieszącym na pole walki. Wczesnym rankiem pochylony wiekiem starzec starzec stanął przed wzruszonem wojskiem, a pokropiwszy żołnierzy święconą wodą, rzekł błogosławiąc: „Idźcie i wynijdźcie". „Te krótkie słowa (mówi jenerał Kopeć w swym pamiętniku) cnotliwej osoby, jakby w wieszczym duchu ogłoszone, wielce umocniły żołnierza, potwierdzeniem, niejako wolą nieba naszego zamiaru".

Pod koniec życia przebywał u przyjaciela swego Tadeusza Cieleckiego łowczego bydgoskiego, we wsi Berezówce pod Lubarem na Wołyniu. Otoczony powszechną czcią, żył w ciągłem umartwieniu, gdyż w ostatnich latach mięsa nie jadał, wina nie pijał, sypiał zaś na twardym tapczanie, używając poduszki, piaskiem wypchanej.

Nieszczęścia kraju zaprawiły żółcią resztki życia tej wzniosłej postaci. Pod wpływem tego stracił dawną wesołość, w ostatnich swych latach mówił bardzo mało, modląc się ustawicznie, nie wypuszczając różańca z rąk, nawet w towarzystwie. Widząc zbliżający się zgon, prosił Cieleckiego, by go kazał pochować w Horodyszczach, gdzie odbywał nowicyat. XX. Karmelici Bosi z Berdyczowa pragnęli koniecznie, by zwłoki X. Marka spoczęły w grobowcach ich kościoła i stąd to podobno powstało błędne mniemanie, że X. Marek był Karmelitą Bosym [8]).

Zmarł między r. 1801—1806, licząc lat z górą 80. Ciało zczerniałe dotąd nie jest zepsute, a lud okoliczny zapala świece przy jego trumnie, łamiąc jej kawałki, jako zabezpieczenie od chorób i nieszczęść.

Czyni to lud zmuszony przez cara Mikołaja I do prawosławia, składając w ten sposób hołd wierze katolickiej i zaszczepionej tu polską ręką europejskiej cywilizacyi. Postać X. Marka żyje w tradycyach wołyńskiego i podolskiego ludu. Błyszczy cudną szatą w poezyi Mickiewicza i Słowackiego. Świeci w historyi przykładem poświęcenia. Idźmy jej śladem, broniąc wiary i narodowości, deptanej pod zaborem moskiewskim i pruskim, podkopywanej u nas przez żydów i socyalistów, którzy w ostatnich czasach w wiedeńskim parlamencie dali dowód swej wartości, walcząc za pomocą burd, godnych barbarzyńskiej hordy, przeciw sprawie Słowiańszczyzny i Polski.

[8]) X. Marek należał do zakonu XX. Karmelitów trzewiczkowych, którzy są w Krakowie na Piasku.

szem, że mamy w okolicy księży i panów, którym dobro chłopa prawdziwie leży na sercu, którzy nie czczymi słowami, nie płonnymi obietnicami ale czynami dowodzą tego.

Oto np. 22 stycznia b. r. ks. Stanisław Zastawniak, proboszcz z Krzywaczki, wny pan Stefan Konopka właściciel Głogoczowa (zacny to pan! już w tym roku dał koło 20 korcy kukurudzy i bobu ludziom na odrobek) i Sebastyn Pulchny, wójt tejże wioski zwołali z najbiedniejszych sześciu gmin powiatu myślenickiego **wiec do Głogoczowa**, aby biedę, jaka dziś każdemu daje się we znaki, jeżeli nie zupełnie, to chociaż w części złagodzić. Nie uwierzysz Prawdo, jak śliczny widok ten wiec przedstawiał! Księża, panowie, nauczyciele i chłopi razem zgromadzeni! Pewnie takiego zjazdu dwór głogoczowski nie pamięta! Przeszło 100 włościan przybyło. Wiec zagaił ks. proboszcz z Krzywaczki. Objaśniając cel zgromadzenia, gorzką nam prawdę powiedział: „Nie dla polityki was tu zwołaliśmy; spraw politycznej natury wcale tu ruszać nie myślimy, raz dlatego, żebyście nam może nie wierzyli, bo jak widzicie ksiądz i pan wiec ten urządzili, a jeden, jak drugi przez naszych rzekomych przyjaciół „nieprzyjacielem ludu“ dzisiaj nazwany... Ale pamiętajmy, że nie ten przyjaciel, co ubogiemu powiada: Dziadku kochaj mnie, a jak się o twojej przekonam miłości, dostaniesz jałmużnę, ale ten, co wprzód ratuje, wprzód wspomoże, zanim wdzięczności zażąda, lub nawet o niej wcale nie pomyśli... Powtóre, możeby politykę wobec ważniejszej sprawy na razie na drugie miejsce odłożyć. Rozpolitykowaliśmy się bowiem w ostatnich czasach zanadto; upiliśmy się, że tak powiem, polityką i staliśmy się podobni temu, co ostatni grosz przepija, a nie widzi, że obdarty, nie czuje, że mu się jeść chce. Czytamy, słuchamy, rozprawiamy o tem, co się zdala gdzieś od nas dzieje, a nie widzimy, co we własnym domu, nie widzimy, że bieda włazi drzwiami i oknami“... Kończąc zaś swoje przemówienie, powiedział ks. Zastawniak: „O! jakżebym się cieszył, gdyby ten dzień dzisiejszy mógł być dniem prawdziwego zbliżenia się i pobratania między duchowieństwem, szlachtą i włościanami, choć w tej małej cząstce kraju naszego, żebyśmy od dnia dzisiejszego wspólnie się cieszyli i wspólnie boleli, żebyśmy odtąd żyjąc w jedności i zgodzie, jednością silni wspólnie dążyli do wyplenienia niesprawiedliwości co do polepszenia ciężkiego bytu“.

Po zagajeniu przewodniczącym wiecu jednogłośnie wybrano ks. Zastawniaka, zastępcą zaś Jana Maślankę; wójta z Woli Radziszowskiej. Na sekretarzy zaproszono Wnych Stanisława Konopkę, właściciela Mogilan i Franciszka Kucika, nauczyciela z Głogoczowa. Zasięgnąwszy wskazówek od wójtów z Bęczarki, Głogoczowa, Jawornika, Krzyszkowic, Krzywaczki i Woli radziszowskiej, przekonaliśmy się, że dla tych sześciu niewielkich gmin potrzeba zapomogi 55.000 złr.!!! Cóż tu robić? Skąd wziąć tych pieniędzy? Poczęto radzić. Na podstawie rad i uwag wskazanych przez Wnych księży: Macaka i Hajewskiego, Pana Schmidta z Krzywaczki, Konopków z Głogoczowa i Mogilan, Maślanki z Woli, Mroczka z Krzywaczki, Wnęka z Głogoczowa, uchwalili zebrani wysłać petycyę do Wysokiego c. k. Prezydyum Namiestnictwa prosząc o pomoc:

1. przez rozdział soli w naturze oraz chwilowe zniżenie ceny;

2. przez rozdział zapomóg pieniężnych najbardziej potrzebującym z funduszu państwowego, któreby według naszego obliczenia około 10.000 wynosiły;

3. przez udzielenie pożyczek bezprocentowych w 5 latach spłacalnych w kwocie 30.000 złr.;

4. przez wyjednanie u Zarządu c. k. Kolei państwowych najdalej idących zniżek taryfowych od przewozu artykułów żywności;

5. przez wstrzymanie egzekucyj przeciw zalegającym z podatkami — oraz o nieliczenie procentu od zalegających kwot.

Drugą petycyę uchwalono wysłać do Sejmu, aby i ten przyszedł nam w pomoc:

1. przez udzielenie Wydziałowi Rady powiatowej w Myślenicach funduszu pożyczkowego w kwocie 10.000 złr. dla Kółek rolniczych w tych sześciu gminach na zakupno artykułów żywności;

2. przez natychmiastowe zarządzenie robót publicznych około budowy dojazdu kolejowego od c. k. gościńca rządowego w Krzywaczce do stacyi kolejowej w Radziszowie, przez coby ludność najbardziej klęską elementarną dotknięta, już wczesną wiosną znalazła zarobek, zwłaszcza że plany i kosztorysy na budowę tego dojazdu już są gotowe, a jedynie z powodu utrudnień, stawianych przez c. k. Władze kolejowe, budowa jeszcze rozpoczętą nie została.

3. przez udzielenie pożyczek bezprocentowych w 5 latach spłacalnych w kwocie 30.000 złr. dla naszych sześciu gmin.

W końcu do Ciebie Kochana Prawdo mamy także prośbę: Wiemy, że po całym wędrujesz kraju, rozpowiedzże więc o naszej biedzie szeroko i daleko, a jeżeli znasz osoby, które swymi wpływami mogą nam coś pomódz, wstaw się do nich za nami.

Jan Mroczek. *Jan Dąbrowa*
Jakób Pierunkiewicz. czytelnik Prawdy.

Z Chrzanowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna Redakcyo!

Znakomitej broszurki **„Tajemnic żydowskich“**, która jest odbitką artykułów *„O żydach“* drukowanych w Prawdzie, rozeszło się w naszem mieście już sto kilkadziesiąt, raz dlatego, że broszurka ta jest zajmującym stylem i w *prawdzie* pisana, powtóre dlatego, że ją napisał ksiądz. A tu jest wskazówka dla socyal-demokratów, którzy się wybierają w lud, aby sobie niepotrzebnie trudu nie zadawali i nie wybierali się tam, kędy kościół od lat dwu tysięcy chodzi. Lud zna swoich pasterzy, kocha ich i Ojcami mianuje, księża zaś wiedzą dobrze, jakie to obowiązki względem ludu tytułem swojego pasterstwa i ojcowstwa wypełniać mają.

Jeszcze jedna uwaga: Że broszurki o żydach tak lud rozchwytuje, to znak, że ma ogromną chętkę do

wstrzemięźliwości od żydów, gdyby tak jeszcze panowie taką wstrzemięźliwość sobie założyli, toby już było wszystko w porządku, a duch ś. p. ks. Kalinki uradowany.

Kiedy już mowa o wstrzemięźliwości, to się podzielę z kochaną Prawdą jeszcze jedną myślą: Jaka to niefortunna nasza ustawa o uświęceniu niedzieli. Każe się zamykać sklepy bławatne, korzenne etc. a otworem stoją szynki! A przez to szerzy się niewstrzemięźliwość, szerzy się pijaństwo! Bo biedny robotnik n. p. górnik cały tydzień zajęty, kiedy indziej nie ma czasu kupić sobie ubrania, jak tylko w niedzielę. Przychodzi tedy w niedzielę do miasta z pieniądzmi na zakupno, zastaje sklepy zamknięte, więc wstępuje do szynku, a zachęcony przez żyda cały zarobek przepija. Raczej tedy niechby sklepy były po południu otwarte a szynki cały dzień zamknięte.

Wasz czytelnik.

Wojna trzech mocarstw.

Nie w całej wprawdzie Europie, ale nawet nie w całej Galicyi, tylko w jednym okręgu wyborczym. t. j. Łańcut-Nisko toczyły wojnę trzy mocarstwa o smaczny kąsek, bo o mandat poselski do Rady Państwa.

Ks. Stojałowski ze swojemi, ludowcy i socyaliści — najprzód w gazetach, później na wiecach, a wreszcie w Łańcucie przy urnie wyborczej, zwalczali się co sił starczyło. Ludowcy na złość ks. Stojałowskiemu postawili kandydaturę włościanina Jachowicza. Towarzysze zaś, choćby tylko dla tego, by pokazać płacącym im żydom, że coś między ludem znaczą, ogłosili swojego Żelaszkiewicza.

Zaczęto się więc smarować po gazetach najohydniej, a w tem prym trzymało żydowskie „Prawo ludu". Ileż tam nie zmarnowano bibuły na przezwiska, dowody zdrady i tym podobne rzeczy! Skoro nie pomogła pisanina, ludowcy i towarzysze podali sobie ręce i nuże wspólnie jeździć po wsiach i walić taranem wymowy w ks. Stojałowskiego! Ale wszystko na nic. Mowy pp. Stapińskich, Winkowskich i towarzyszy, tyle razy powtarzane za poprzednich wyborów, nie trafiły do przekonania, lecz owszem wprost przeciwny wywierały skutek, bo ten, że obu tych panów obito kijami w Ulanowie. Kiepskie mieli armaty, bo nabite pękały, i zamiast w nieprzyjaciela, w nich samych uderzały. Daleko gorszy los spotkał socyalistę Schifflera, który pobity przez włościan w Rudniku, skonał w szpitalu przemyskim. Tak więc przez lud otłuczeni „przyjaciele ludu" przez płoty i opłotki wykonywali swój odwrót, by choć pokonani, otrzymać mogli palmę męczeństwa z rąk mocno cuchnących cebulą.

Trudno chwalić taktykę żołnierzy ks. Stojałowskiego, że w gorliwości swojej zapomnieli, iż ani p. Stapiński, ani Winkowski, ani nawet nieboszczyk Schiffler nie są ze żelaza, tylko z krwi i kości. Owszem, sądzimy, że sam ks. Stojałowski jako kapłan zgani w piśmie i w mowie ów postępek wybuchu wojennej zaciekłości. Ale jednak na przyszłość może, zapamiętają sobie owe dwa przeciwne ks. Stojałowskiemu mocarstwa nasze przysłowie: „Kto sieje wiatr, zbiera burzę", „kogo w łeb, a sam o ziemię" i t. p.

Dalej nauczka, że szkoda porywać się z motyką na słońce. Wynik walki: Na 462 głosujących. **ks. Stojałowski otrzymał 415 głosów**, a Jachowicz o zgrozo! **20**! Reszta głosów rozstrzelona.

Towarzysze! Gdzież wasi? Pokażcie choć jednego chłopa bodaj na lekarstwo! Ludowcy wywiedli choć tych 20 do boju, a wy co? Czyż nie szkoda waszej gęby, nóg, pleców i tyle zadrukowanej bibuły?

Co słychać w Austryi?

To co się obecnie w Austryi dzieje, przechodzi już wszelkie granice. Niemcom nie wystarczało jeszcze naginanie się pod komendę Wolfa i innych obstrukcyonistów, więc oddali się teraz pod komendę *akademików*, którzy posłami rządzą i wszystkim rozkazywać pragną. A stała się ta rzecz w następujący sposób: Studenci niemieckich uniwersytetów mają od dawna zwyczaj noszenia różnokolorowych czapek i szarf o barwach niemieckich, a od święta przywdziewają nawet całkowity strój, bardzo dziwaczny, pochodzący z dawnych czasów.

Gdy po obaleniu hr. Badeniego Słowianie za ręce się chwycili i postanowili iść zgodnie razem, a w Pradze ludność czeska za hr. Badenim się ujmowała, umówili się studenci niemieccy, że będą stale nosić poza domem czapki i szarfy o kolorach niemieckich, by Czechów tem drażnić i do złości pobudzać. Gdy jednak ujrzeli, że czescy mieszkańcy na taką zaczepkę nie odpowiadają, poczęli zaczepiać ich słowami na ulicach, czego skutkiem było, że ich czescy studenci kilka razy tęgo wygrzmocili, a *policya zakazała studentom noszenia wszelkich odznak i kolorów*. Choć to zarządzenie było zupełnie słuszne i sprawiedliwe podnieśli Niemcy wielki krzyk, że im się krzywda wyrządza, i Czechów proteguje, a posłowie niemieccy zażądali zaraz w Sejmie by policya cofnęła natychmiast ten zakaz. Namiestnik oświadczył jednak oczywiście, że tego zrobić nie może, bo inaczej wzięliby się Niemcy z Czechami za łeb na ulicach i mogłoby przyjść do smutnych wypadków. Niemcy nie chcieli jednak ustąpić, a studenci niemieccy w Pradze postanowili nie chodzić tak długo do uniwersytetu na wykłady, pokąd policya zakazu nie cofnie. Do studentów w Pradze przyłączyli się także studenci z innych uniwersytetów niemieckich w Austryi i doszło obecnie do tego, że te *uniwersyteta są zamknięte*, bo profesorowie nie mają komu wykładać: Gdzie zaś garstka śmielszych studentów przyjdzie na wykłady, tam pojawiają się strejkujący studenci i póty krzyczą, i stołki rozbijają, póki wylękniony profesor sali nie opuści. Zbuntowani studenci odbyli nadto wielkie zgromadzenie w Litomierzycach w Czechach, na którem uchwalili

zażądać od rządu natychmiastowego odwołania zakazu noszenia kolorów. Co rząd postanowi — niewiadomo, na każdy sposób jednak źle zrobił, że pozwolił studentom na podobne mięszanie się do polityki, i wywoływanie jeszcze większego zamięszania.

Rada państwa ma być zwołana już w lutym! Ciekawa rzecz, czy też Niemcy dopuszczą tym razem do spokojnych narad. Wątpimi w to tem bardziej, że i większość Izby zaczyna się już chwiać, wskutek niejasnego postępowania *niemieckich katolickich konserwatystów*, którzy dotychczas szli razem ze Słowianami. Bo oto w Sejmie tyrolskim i górno-austryackim powzięli uchwałę, by *zażądać od rządu zmiany rozporządzeń językowych* z powodu iż „krzywdą Niemcom i ich prawa naruszają“. Ponieważ dotychczas ci niemieccy katolicy bronili wraz ze Słowianami tych rozporządzeń jako rzeczy sprawiedliwej, przeto takie uchwały sprzeciwiają się dotychczasowemu ich postępowaniu i wskazują że tak strasznie ulękli się Wolfa i studentów, że *gotowi nawet z większości wystąpić, byle tylko mandatów poselskich nie utracić.* Dla Słowian nastają zatem coraz cięższe czasy i będą musieli mądrze trzymać się razem, by obronić się przed Niemcami, którzy się łączą razem by nas łatwiej módz zgnębić i swoją wolę nam narzucić.

Co się w świecie dzieje?

Niemcy. Rząd pruski wniósł w Sejmie pruskim wniosek o danie nowych *stu milionów marek komisyi kolonizacyjnej*, która ma wykupować polską ziemię w poznańskiem i osadzać na niej niemieckich chłopów. Żeby zaś nie pozostawić w Polakach żadnej wątpliwości co do zamiarów rządu, wygłosił kanclerz pruski, książę Hohenlohe strasznie obelżywą dla Polaków mową w której zapowiedział, że póty rząd pruski będzie ich prześladować, **pokąd nie będą się czuć tylko Prusakami (!!!)** i nie zapomną o dawnej przeszłości, o narodowych pragnieniach i *nie przestaną być Polakami.* — Ta mowa była tak potwornie zła i przewrotna, że nawet Niemcy uczciwsi czuli się oburzeni i wzięli Polaków w obronę. Niepomogły jednak ani przemówienia Polaków, ani obrona uczciwych Niemców, gdyż Sejm uchwalił większością głosów wniosek rządowy, przekazując go do zbadania komisyi.

Francya przechodzi teraz bardzo niebezpieczne i groźne chwile z przyczyny nieuczciwego żydowskiego szpiega Dreyfusa. Dawniej już pisaliśmy, że za zdradzenie tajemnic wojskowych został ten szpieg na więzienie zasądzony i na daleką wyspę wywieziony. Rodzina i całe żydowstwo stolicy Francyi ujęło się za nim i póty krecią robotą pracowało, pokąd nie doprowadziło do strasznej w państwie zawieruchy. Z żydami związali się oczywiście zaraz także i socyaliści i nuże na rząd z zarzutami, że kazał sądowi wojskowemu zasądzić niewinnego Dreyfusa, byle tylko ukryć winę innego oficera. Rząd chcąc się obronić przed oszczerstwem wytoczył proces przeciw temu oficerowi którego żydzi winnym uznawali. Odbył się więc także proces przeciw oficerowi Esterhazemu, którego jednak sędziowie *jednogłośnie uniewinnili.* Żydzi nie dali jednak i tym razem za wygrane i namówili jednego z bardzo sławnych — dzięki sprośności pióra — pisarzy francuskich Zolę, by w obronie Dreyfusa wystąpił, co też tenże uczynił, ogłaszając pismo do prezydenta Rzeczy-pospolitej, w którem zarzucił rządowi łajdactwo, fałszowanie dokumentów i nieuczciwe wpływanie na sędziów i zażądał, by przeciw niemu proces o oszczerstwo wytoczono, a on wówczas przed sądem prawdziwość swoich zarzutów udowodni. Powstało wskutek tego listu straszne zamięszanie, a później oburzenie na żydów, którzy gotowiby nawet nieszczęście na państwo i straszną rewolucyę sprowadzić, byleby tylko na swojem postawić i swojego interesu dokonać. Oburzenie było tak wielkie, że w całej Francyi urządzono ogromne **demonstracye przeciw żydom**, a tłumy przeciągały przez ulice wznosząc — przeciw nim groźne okrzyki. Żydzi niepohamowani w swojej bezczelności nie ulękli się jednak nawet i tego i przenieśli całą sprawę do parlamentu francuskiego, w którem razem ze socyalistami postawili wniosek o przeprowadzenie nowego procesu przeciw Dreyfusowi. Socyaliści uderzyli gwałtownie na rząd, a gdy w jego obronie stanął jeden poseł z większości hr. Mun, **socyaliści rzucili się na niego, obalili go na ziemię** i z taką wściekłością poczęli go bić, że posłowie i służący ledwo ich oderwali od biednego starca. Nowa straszliwa awantura powstała, gdy hr. Mun chcąc pomścić się za zniewagę wyrządzoną mu przez socyalistów, przystąpił do ich przywódzcy Jauresa i **wypoliczkował go kilkakrotnie.** Zerwała się taka burza jak to bywało w parlamencie wiedeńskim; posłowie poczęli się bić, szarpać, przerywać i powstał taki zamęt, że prezydent musiał przerwać posiedzenie, a wezwać wojsko do przywrócenia w Izbie porządku. Dopiero gdy **wojsko wkroczyło**, posłowie opróżnili salę posiedzeń. Dziwny przypadek zrządził, że *na tem posiedzeniu był obecny* także *hr. Badeni,* któremu na widok tych burd stawały przed oczami awantury urządzane przeciw niemu w parlamencie wiedeńskim. — Awantury te nie są jeszcze we Francyi ukończone, gdyż przyjdzie do nowych, gdy zacznie się proces karny przeciw Zoli, którego znów wezmą żydzi i socyaliści w obronę. Już to oni wszędzie jednacy i zawsze w kompanijce razem się znajdą!

Turcya. Ledwo sułtan zawarł pokój z Grecyą, a tu już nowy kłopot spadł znów na niego. Chodzi tym razem o osobę gubernatora dla wyspy Krety, która ma dostać zupełny samorząd, pod rządami chrześcijańskiego gubernatora. Rossya zażądała by nim został mianowany królewicz grecki Jerzy, lecz sułtan na niego zgodzić się nie chce, obawiając się, że królewicz będzie się starać wyspę oderwać od Turcyi i przyłączyć ją do Grecyi. Zdaje się jednak, że sułtan ustąpi, bo rząd rosyjski ostro nastaje, a jego poseł coraz groźniej przemawia, czego znów sułtan nie znosi.

ROZMAITOŚCI.

Książę Biskup krakowski powrócił ze Lwowa, gdzie bawił zajmując się sprawami obrad Sejmowych.

Stracenie mordercy. Dnia 21. stycznia stracono w Samborze Michała Kozaka, 22-letniego mordercę żandarma Jana Kolby w Żurawnie. Kozak, chłop silny i krępy, dopuścił się tej zbrodni na Kolbie, który ścigając w służbie przez 39 godzin złodziei usnął znużony pod karczmą na ławce. Skorzystał z tego Kozak, ciął żandarma w głowę siekierą i zrabował mu 6 złotych 40 krajcarów. Skazany na śmierć przez powieszenie nie zyskał ułaskawienia cesarskiego. W przeddzień wykonania wyroku Kozak cały dzień i noc całą przepędził z ks. Kozaniewiczem, który spowiadał go i udzielił ostatnich pociech religii. Spokój i poddanie się nie opuściły go do ostatniej chwili, jakkolwiek nie jadł nic, nie wiele pił i nie spoczął chodząc po celi krokiem szyldwacha. W kaźni stał stół czarnym nakryty suknem, na nim krzyż i dwie świece gorejące, łóżko aresztanckie czarnym przykryte kocem, było nietknięte. Dwu dozorców więziennych czuwało przy skazańcu bezustannie, jednak ani z nimi, ani z nikim w rozmowę się nie wdawał, odpowiadając na pytania krótko: „Nikogo mi nie potrzeba, niczego nie pragnę, nie mam nikogo na świecie, rodzice odumarli mnie dzieckiem, rozporządzić nie mam czem, pożegnać nie mam kogo"... Rano zażądał Kozak odprawienia Mszy św. Chodząc po celi mówił do siebie: „Zgubiłem jego duszę i swoją"... O godzinie 7 minut 30 wyprowadzono go z celi na plac stracenia... Szedł krokiem pewnym, bez drżenia i spokojnie patrzał dokoła. Na miejscu stracenia znajdowali się: prezydent sądu, trzech radców i prokurator państwa, lekarz, kompania wojska i żandarmi. Kozak powtarzał za księdzem słowa modlitwy, a gdy wreszcie prezydent sądu wyrzekł do kata, olbrzymiej postaci, z Wiednia przybyłego, że mu oddaje skazańca, ten zawołał żałośnie: „Tatuńcu nebesnyj pomyłuj mene"... Dwie minuty później lekarz więzienny stwierdził śmierć... Cały przebieg wykonania wyroku, od czasu wyjścia na plac stracenia aż do chwili, w której kat odrzuciwszy rękawiczki stanął przed prezydentem i powiedział: „Wyrok wykonany" trwał tylko pięć minut... *(Niedziela)*.

Niepopłatnem już dzisiaj zajęciem zaczyna być urząd naganiacza socyalistycznego. Dowód tego zwinięcie takiej posady w Czerniowcach. Posadę tę zajmował tam niejaki Greger za co pobierał 50 złr. miesięcznie. Atoli skoro praca towarzysza okazała się bezużyteczną, żydzi odjęli mu płacę, a puścili na paszę zieloną. Ten los zdaje się czeka w niedługim czasie resztę kolegów owego towarzysza bez posady. Tak, tak, minęły złote czasy gębowania i szczucia! Trzeba się wziąć do roboty pankowie!

Obrzydzenie, czy też sumienie nieczyste? W kierunku do Sambora, jechało we wagonie kilku podróżnych, a między nimi jakiś z „naszych lubych" żydków. Goszczynny żydek chcąc zapewne zawiązać rozmowę z sąsiadami gwoli geszeftu, począł ich częstować wódką. Wtem za chwilę wybiega on z owego przedziału do innego i poczyna wymiotować, blednąć i krzyczeć z przestrachu. Cóż więc było powodem owego przerażenia? Oto żydzina dowiedział się, że owi, częstowani przez niego towarzysze podróży, to są kat i dwaj jego pomocnicy, którzy mieli wieszać w Samborze skazanego na karę śmierci M. Kozaka.

Kolej Łupków-Cisna otwartą została dla ruchu towarowego. Ruch osobowy rozpocznie się na szlaku tym z nadchodzącą wiosną.

Gazeta z drzewa w ciągu dwóch godzin. — Pewien fabrykant papieru w Eifenthal, w Bawaryi, dokonał w tych dniach wielkiej sztuki. Oto zaprowadziwszy wielu gości, kazał wobec nich ściąć wielkie drzewo, które zaraz odpowiednie maszyny pocięły na cienkie deszczułki, inne przyrządy przerobiły je na masę, z której w mniej aniżeli w godzinę i trzy kwadranse została wyrobiona masa papierowa. W 25 minut później na tym papierze wydrukowano gazetę. W ten sposób już w dwie godziny 15 minut z drzewa powstała gazeta. Notaryusz sporządził o tem akt „ku wiecznej pamięci".

Nowy szpital powiatowy, uchwaliła postawić Rada powiatowa w Bóbrce a to celem uczczenia uroczystości jubileuszowej Najjaśniejszego Pana.

Godne naśladowania. W bardzo wielu wsiach naszych widzi się wielkie niedbalstwo o zdrową, źródlaną wodę do picia. Piją ludziska nieraz wodę z brudnych dołków lub strumyków, do których w czasie słotnym zbiega z pól woda deszczowa razem z nawozem i w których poi się bydło lub pławi nierogacizna. Jest to niedbalstwem nie do darowania, osobliwie jeśli okolica jest tego rodzaju, że niedaleko od domu na pewne znalazłaby się woda źródlana, gdyby się gospodarzowi chciało studziénkę wykopać — a przecież wielu jest takich niedbałych gospodarzy po świecie. Że taki gospodarz sam na swem niedbalstwie traci, rzeczą to niewątpliwą, wiele bowiem chorób i kalectw (np. nabrzmiałe szyje, wole i tp.) ma początek w piciu złej wody.

Godzi się przeto podnieść, jako przykład do naśladowania, niezwykłą staranność w tym względzie.

W Siemiechowie, w powiecie Tarnowskim, gospodarz pewien (T. D.), przekonawszy się, że blisko domu niema wody źródlanej, nie żałował pracy i pewnych kosztów, by sobie ją z dalsza sprowadzić. Oto widząc, że kawałek od domu, w polu jest źródło dobrej wody, kupił rurek drenowych, osadził je odpowiednio w ziemi i one mu teraz sprowadzają czystą i zdrową wodę z owego źródła do studzienki obok domu urządzonej.

Gdyby tak wszyscy gospodarze po wsiach chcieli zastanawiać się nad tem, co i jak robić trzeba — gdyby chcieli pilniej i staranniej pracować koło swych gospodarstw, lepiej wyglądałyby gospodarstwa i niosłyby większy dochód. Dzięki Bogu, że pod tym względem, przynajmniej we wspomnianej okolicy widać u wielu zmianę na lepsze.

W 35 letnią rocznicę powstania narodowego ostatniego, urządziło Towarzystwo gimnastyczne polskie „Sokół" w Chrzanowie dnia 22 stycznia uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w boju za Ojczyznę braci. Kościół był przepełniony pobożnym i patryotycznym ludem wszystkich stanów. Podnieść przedewszystkiem należy to, że młodzież mieszczańska, tak chłopcy, jak dziewczęta, wystąpili w strojach narodowych wiejskich (krakowskich). Jest to znak, że mieszczanie nasi uważają się za braci wieśniaków, a nadto, że strój narodowy wiejski czczą, bo im przypomina bohaterów narodowych Głowackiego i Świstackiego i jeszcze, że ten strój podoba im się. Podoba on się też każdemu księdzu i panu, w których polskie serca biją, to też smutno, że wielu wieśniaków strój ten zarzuciło i wolą zamiast niego żydowską brzydką i zarażoną zwykle chorobami tandetę. Ludu polski kochany, naśladuj swych niektórych posłów, wspomnij na Głowackiego, Świstackiego, na Kościuszkę w sukmanie i krakusce i wróć do dawnego, a zawsze pięknego stroju!

Poseł Szajer składał w Sokołowie sprawozdanie poselskie, którego wnioskiem ostatecznym było, *że w parlamencie nic zrobić się nie dało z powodu burd wyprawianych przez Niemców, socyalistów i żydów.* Przemawiali następnie ks. Stojałowski i Wojciech Koziar, a zebrani uchwalili wotum ufności Szajerowi.

Dziwne konanie. Z pod Niżankowic donoszą o ciekawem zdarzeniu: We Falkenbergu umarła na suchoty Maryanna Bogdanowicz, kobieta zamężna lat 31, 26 stycznia. Liczni krewni zgromadzili się około umierającej, a widząc zbliżającą się śmierć, podali konającej gromnicę zapaloną, i poczęli się modlić. Wkrótce chora zesztywniała i skostniała, ustał oddech, serce przestało bić. Po dłuższym czasie gdy rodzina poczęła płakać, rzekoma umarła, przebudziła się, otwarła oczy, odzyskała zupełną przytomność i spytała: „Czemu płaczecie? Tak mi tam dobrze było, szłam w górę, byłam już wysoko w powietrzu". Żyła jeszcze jakiś czas całkiem przytomna, poczem umarła spokojnie.

Wygodny pan poseł Daszyński w ostatnich czasach dla pokazania się ludowi po wsiach, wynajął konie od podwójciego w Dębnikach. Trzy dni trwała jazda, podczas której

właściciel zaprzęgu sam płacił rogatkowe, dotychczas jednak ani poseł Daszyński, ani żadna kasa socyalistyczna nie zapłaciła mu za zaprzęg, ani za wyłożone rogatkowe. Widocznie, socyaliści bakrutują! A może już i żydy nie chcą dawać pieniędzy.

Nowy rodzaj zboża, podobny w części do pszenicy, w części do żyta, powiodło się, według pism niemieckich, niejakiemu p. Rimpanowi wyprowadzić przy pomocy krzyżowania pszenicy z żytem. Zboże to wymagać ma mniej pieczołowitości od pszenicy, a co do plenności, daje lepsze rezultaty od żyta.

Skutki niedbalstwa i braku ostrożności. Gospodarz w Duńkowicach Stefan Petryszko udał się wraz ze żoną do Żurawicy na kolej celem odprowadzenia brata, który przybył do niego na urlop. Pozostawione 6-cioletnie ich dziecko zapaliło słomę w izbie, a skutkiem dymu udusiło się. Chałupa jednak się nie spaliła.

We wsi Chałupkach medyckich znalazł na polu Fedko Snajczuk bombę a przyniósłszy do domu położył ją w sieni. Jego parobek 13-letni chłopiec, Iwan Kuzio zobaczywszy kulę zaniósł ją do stajni i tam onegdaj mając wolny czas zabrał się do otwarcia, by się dowiedzieć, co jest w środku. Tę robotę przeprowadzał gwoździem, bijąc młotkiem z góry. Pękła kula i uszkodziła ciężko nieostrożnego parobka w lewą nogę, rękę, wyrwała mu lewe oko. Pokaleczonego przywieziono do szpitala w Przemyślu.

Królowie rzemieślnikami. Rzemiosła nie były nigdy uważane za poniżające zajęcia, oddawali się im nawet królowie. Nasz król Zygmunt III uprawiał złotnictwo, a podarki owego monarchy dla katedry krakowskiej (kielich) i klasztoru w Częstochowie świadczą o umiejętnej i pięknej robocie. Cesarz Karol V trudnił się zegarmistrzostwem, tak samo cesarz Leopold II, Ludwik XVI miał wielkie w ślusarstwie zamiłowanie; Jerzy III, król angielski, uprawiał tokarstwo. Książę Battenberg, mąż królewnej angielskiej jest biegłym zecerem, a król portugalski, Carlos, umie kuć żelazo jak najlepszy kowal.

Elektryczność w kuźniach zastąpi węgiel. W Bostonie już istnieją kuźnie, w których elektryczność w kilka sekund rozgrzewa żelazo do białości, topi je, a potem urabia w podkowę, kosę, nóż itd.

Wpływ pijaństwa rodziców na zdrowie dzieci. Na jednem z posiedzeń „francuskiego Towarzystwa lekarsko-hygienicznego“ w Paryżu, miał wykład prof. Bourneville, lekarz słynnego szpitala, na temat wpływu gorących trunków na ogłupienie. Referent przypomniał przedewszystkiem stwierdzony fakt, że rodzice oddający się pijaństwu, mają zwykle dzieci zwyrodniałe: głupowate (idyotyczne), epileptyczne, tępego umysłu i moralnie upośledzone. Następnie przytoczył szczegóły doświadczeń dokonanych z polecenia Towarzystwa na 1000 anormalnych dzieciach, które w czasie od r. 1880 do 1890 były oddane do leczenia w owym szpitalu, do którego oddają dzieci idyotyczne, nerwowe itp. Otóż dr. Bourneville przekonał się, że na tych 1000 badanych wypadkach, oboje rodzice oddawali się pijaństwu — tylko 209 dzieci rodzice nie byli pijakami. Cyfry te stwierdzają niestety wymownie, że rodzice oddający się stale, albo choćby peryodycznie pijaństwu, będą mieli dzieci epileptyczne, idyotyczne i wogóle upośledzone! — Tak więc, za winy rodziców pokutują nieszczęśliwe dzieci.

Odpowiedzi Redakcyi.

Józef Piotrowski Ryglice. Przysłane nam pieniądze 1 złr. 50 ct. na „Różę duchowną“ odesłaliśmy do klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie.

Antoni Wojtaszek, w Mierocinie p. Przeworsk. Zgadzamy się chętnie.

Zwracamy uwagę Przewielebnego Duchowieństwa, Pp. Organistów oraz Czytelników naszych, na nowo otworzony skład nut, książek etc. wymieniony w ogłoszeniach. Współwłaścicielem owego składu jest znany w dyecezyi długoletni kantor katedralny P. Gieszczykiewicz, ze wszechmiar godzien poparcia, zwłaszcza, że podaje ceny najprzystępniejsze.

Kalendarz kościelny.

6. Niedziela. Staroz. Św. Doroty p. — 7. Poniedziałek. Św. Romualda opata. — 8. Wtorek. Św. Jana z Mathy. — 9 Środa Św. Apolonii p. m. — 10. Czwartek. Św. Scholastyki panny. — 11. Piątek. Św. Hipolita. Eufrozyny. — 12. Sobota Św. Modesta m., Eulalii. — **13. Niedziela. Mięsop.** Św. Juliana m. — 14. Poniedziałek. Św. Walentego kapł. — 15. Wtorek. Św. Faustyna i Jowity.

Odmiany księżyca:

Pełnia kwadra dnia 6 o godz. 7 min. 24 popoł

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwono 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 d5 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—.— Jęczmień na paszę 6·2ą do 6·75 Owies 7·50 do 8·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Ogłoszenia.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.